Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 48 (503). *WARSZAWA, 1 grudnia 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. **W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.**

BACZNOŚĆ J. WIELM. PANOWIE WŁAŚCICIELE DÓBR I LASÓW.

Niniejszem mam zaszczyt J. Wielm. Panom Właścicielom dóbr i lasów zwrócić uwagę na cel zorganizowanej firmy w roku 1927 pod nazwą Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta, znając dobrze potrzeby rozwoju łowiectwa w kraju, niesienia pomocy Właścicielom i Posiadaczem łowisk w dostarczaniu żywej zwierzyny jako reproduktorów z dalszych okolic; wyszkolonego personelu do służby ochrony łowiectwa oraz dostarczania przyrządów łowieckich na całą Rzeczpospolitą Polską. Od tego czasu przewidywania moje okazały się w zupełności uzasadnionemi. Zapotrzebowanie polskiego łowiectwa jest olbrzymie, a wymagania Szan. Klijenteli stawiają mnie przed koniecznością rozszerzenia działalności powyższego przedsiębiorstwa, które jest pierwszą tego rodzaju instytucją w Polsce. Postanowiłem rozszerzyć zadania powyższego przedsiębiorstwa w kraju na tereny leśne, należące do większej własności ziemskiej, by móc w zupełności zaspokoić wszelkie potrzeby krajowego łowiectwa własną hodowlą zwierzyny i t. p.

Uruchomione przedsiębiorstwo na terenach leśnych pozostaje własnością właściciela dóbr i lasu.

Główne zadania są następujące:

Oddział I: Zaprowadzić hodowlę zwierzyny przedewszystkiem zajęcy, kuropatw i wszelkich gatunków bażantów; hodowlę bażantów na dziko, półdziko i w wolierach, w celu dostarczania żywej zwierzyny dla odświeżenia krwi i podniesienia zwierzostanu na całą Rzeczposp. Polską, według wzoru firmy Gudery z pod Wiednia. Znaczy to: doprowadzić do tego, aby pokryć zapotrzebowania żywej zwierzyny w kraju, z własnych, polskich terenów łowieckich, nie być zależny od dostawców zagranicznych oraz czynić przygotowania do ewent. eksportu, gdyż żywa zwierzyna, pochodząca z polskich terenów łownych jest pożądana dla całej Europy.

Oddział II: Zaprowadzić szkołę łowiecką, to jest, dalsze rozwijanie akcji już istniejącego wyszkolenia personelu, dla hodowli i ochrony zwierzyny, hodowli bażantów w wolierach, tępienia drapieżników i kłusowników oraz dla wszelkich przedmiotów, wymaganych w zakresie łowiectwa. Kandydaci szkoły łowieckiej będą służyli zarazem jako personel bezpłatny pomocniczy przy hodowli zwierzyny i eksportu.

Oddział III. Uruchomić fabrykację łapek skrzynkowych i potrzasków, własnych, najnowszych i najodpowiedniejszych wynalazków z moją marką ochronną, dla chwytania drapieżników, od łasicy do lisa, psa, kota i wilka, oraz aparatów do chwytania jastrzębi.

W celu przeprowadzenia powyższego programu ku dalszemu rozwojowi przedsiębiorstwa, poszukuję **od 1 kwietnia 1929 r. posady zarządcy lasu,** gdzie znajdują się większe obszary łowieckie i stan zwierzyny jest na wyższym poziomie, gdyż w ten sposób da się program zrealizować.

Uprasza się o łask. nadesłanie ofert od wspaniałomyślnych, z usposobieniem przemysłowem Wielm. Panów Właścicieli dóbr i lasów, którzy rozumieją ten szlachetny i finansowo korzystny interes.

Po otrzymaniu ofert, przedsiębiorstwo wyśle reflektantom program szczegółowy, sposób prowadzenia przedsiębiorstwa i warunki.

Alojzy Nimptszke. Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta. Rzędówka p. Leszczyny woj. Śląskie.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO"



„Listopad, 1927 r. Stary naganiacz Wolak przy zabitym wilku". Fot. Róża ks. Czetwertyńska.

DO CZYTELNIKÓW „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ubiegający rok zaznaczył się powszechnie uznawanym, znacznym postępem w rozwoju „Łowca Polskiego". Zasługa to przedewszystkiem tych, co rozumiejąc charakter i znaczenie takiego pisma, jak „Łowiec Polski", ***nadsyłaniem artykułów, fotografij, wzmianek, uwag, umieszczaniem ogłoszeń, wreszcie samym faktem prenumerowania „Łowca Polskiego,"*** dali możność jego Redakcji wydawania pisma, choćby tylko w tej postaci, jaką ono w ostatnich czasach przybrało.

Nie czas jednak spocząć na laurach. Zarówno Centralny Związek, jak i Redakcja „Łowca Polskiego" zdają sobie doskonale sprawę z licznych jeszcze braków naszego pisma, które wszakże tylko przy pomocy nieustannych wysiłków i poparcia ze strony całego ogółu myśliwych, stopniowo dadzą się usunąć.

Centralny Związek P. Stow. Łow. nie wydaje „Łowca Polskiego" dla osięgania jakichkolwiek zysków. Dochody, które on faktycznie przynosi, nie płyną do ogólnych funduszów Związku, lecz są w całości obracane na dalsze doskonalenie pisma. Czytelnicy „Ł. P." mają przed oczami skutki tej polityki.

Wydając „Łowca Polskiego", Centralny Związek Pol. Stow. Łow. dąży do tego, by stworzyć wspólny warsztat pracy dla tych, co pracują na niwie piśmiennictwa łowieckiego, — by stworzyć wspólną trybunę dla myśliwych Polski, na której odbywaćby się mogła wymiana myśli łowieckiej i powstawać nowe idee, mające doprowadzić do stanu świetności łowiectwo polskie.

W ten sposób „Łowiec Polski" jest wspólnym organem wszystkich myśliwych całej Polski.

Dalszy rozwój „Łowca Polskiego" jest ściśle zależny od podnoszenia się poziomu kultury łowieckiej szerokich kół myśliwskich, od zrozumienia przez nie znaczenia posiadania stojącej na wysokości zadania tego rodzaju placówki i od stosownego poparcia naszego wydawnictwa.

Dziękując wszystkim, co swą współpracą lub prenumerowaniem „Łowca Polskiego" przyczynili się do już osiągniętych wyników, Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich zwraca się z gorącym apelem do wszystkich myśliwych Polski, a przedewszystkiem do czytelników „Łowca Polskiego", by ***dalszą współpracą, popieraniem i rozpowszechnianiem naszego pisma*** dopomogli do postawienia go na takim poziomie, by w niczem nie ustępowało najlepszym wydawnictwom tego rodzaju obcych krajów, a nawet pod niejednym względem je przewyższyło.

Kraj bowiem taki, jak Polska, mający wszelkie dane, by posiadać najpiękniejsze zwierzostany w Europie, winien też posiadać odpowiednie piśmiennictwo łowieckie.

CENTRALNY ZWIĄZEK
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

ŁOWIECTWO A OCHRONA PRZYRODY.

Polowanie jest ściśle związane z istotami żyjącemi, z których często jedne żywiąc się drugiemi, z tego powodu muszą je łowić i pokonywać. Jest to typowe łowiectwo użytkowe. Takiemu łowiectwu oddawał się człowiek pierwotny już w epoce paleolitu, a ślady jego łowów w postaci niezliczonej ilości kości, spotykamy w grotach i osadach prahistorycznych. Zwierzętami łownemi były wtedy mamuty, rzadziej nosorożce, pozatem ren, tur, żubr, jeleń, łoś i całe mnóstwo drobnego zwierza i ptactwa. Użytkowem pozostało łowiectwo po dzień dzisiejszy u wszystkich ludów pierwotnych, a w znacznej części i u narodów cywilizowanych. Z chwilą jednak, gdy człowiek pierwotny zajął się rolnictwem i hodowlą zwierząt, które udomowił i w ten sposób zapewnił sobie codzienny pokarm, nie zdając się wyłącznie na los pomyślnych lub niepomyśnych łowów, łowiectwo uległo znacznemu ograniczeniu, gdyż ludzie niem się tylko przygodnie zajmowali, jak o tem świadczą szczątki zwierzęce, znajdowane w osadach z epoki neolitu i bronzu w różnych częściach Polski, pośród których zwierzęta łowne tylko w bardzo ograniczonej ilości występują. Dopiero w czasach historycznych, gdy ludzkość się rozrosła a poszczególne plemiona poczęły toczyć zacięte walki jedne z drugiemi, łowiectwo znowu się rozpowszechnia, lecz z czasem zmienia poczęści swój charakter i z łowiectwa czysto użytkowego staje się zabawą rycerską, której wojownik podczas pokoju się oddawał, aby nie odwykać od trudów i rycerskiego rzemiosła. Dwa te rodzaje łowiectwa t. j. użytkowe i czyste występują odtąd równolegle, wiążąc się często ze sobą, aż do naszych czasów. Pierwsze ma na celu przedewszystkiem zdobycie jaknajwiększej ilości zwierzyny czy to na potrzeby własne czy na sprzedaż, lub też rzadziej ochronę człowieka lub jego własności przed zwierzętami, wyrządzającemi mu szkody. Zadaniem drugiego natomiast jest już nie tylko napełnianie żołądka lub kieszeni, lecz rozwój fizyczny i psychiczny samego myśliwego i dostarczanie mu całego mnóstwa wrażeń z łowami związanych. Łowy pozwalają człowiekowi zapomnieć chwilowo o troskach codziennego życia, pomagają mu w rozwinięciu sił fizycznych, zgrabności i wytrzymałości, zaostrzają zmysły jak wzrok i słuch. Łowiectwo uczy cierpliwości, wyrabia przytomność umysłu, odwagę, szybkość orjentacji i decyzji, co wszystko w życiu jednostki odgrywa bardzo ważną rolę.

Łowiectwo daje przytem mnóstwo pięknych wrażeń, możność podziwiania cudów przyrody, obserwowania świata zwierzęcego i roślinnego, wnikania w jego tajniki, uczy też odczytywać tę tajemniczą księgę, której tytuł jest „Przyroda".

Do istnienia łowiectwa potrzebne są dwa czynniki t. j. zwierzyna we właściwem jej otoczeniu i warunkach się znajdująca oraz myśliwy. Pomiędzy tymi dwoma czynnikami musi zachodzić odpowiedni stosunek przedewszystkiem ilościowy. Stosunek ten zmienił się od kilkudziesięciu lat— bardzo znacznie bowiem powiększyła się ilość polujących a ubyło ilościowo i jakościowo zwierzyny. Dysproporcja ta stale się powiększa a co gorsza, jeszcze to, że właściwie ilość myśliwych się zmniejsza a natomiast mnoży się niepomiernie ilość strzelających, t. j. takich, którzy nosząc broń, uważają za punkt honoru, by strzelać do wszystkiego, co się tylko pod lufę nawinie, a przytem osięgnąć rekord w wymordowaniu jak największej ilości osobników chociażby z gatunku już nawet bardzo rzadkiego.

Co się tyczy drugiego czynnika, t. j. zwierzyny, to niestety trzeba stwierdzić, że w ostatnich kilkudziesięciu latach człowiek na całej kuli ziemskej spowodował pośród świata zwierzęcego straszne spustoszenie. Dla mięsa, tłuszczu, skór lub piór wytępiono liczne gatunki doszczętnie a inne zdziesiątkowano. Z Europy zniknął w ten sposób tur, którego Polska nadaremnie usiłowała ochronić. W Azji w cieśninie Berynga wytępiono krowę Stellera i wydrę morską. W Afryce burowie wytępili kwaggę. Z ptaków znikła z powierzchni ziemi alka olbrzymia i gołąb wędrowny oraz kilkadziesiąt innych gatunków, wyniszczonych głównie z powodu pięknego pierza, używanego do ozdoby kobiecych kapeluszy. W Europie na wyginięciu jest już żubr, łoś i bóbr oraz koziorożec, z drapieżnych niedźwiedź, ryś i żbik, nadto liczne ptaki drapieżne jak orły, sokoły, puhacze i drobne drapieżne ssawce. W Ameryce zaledwie udało się uchronić przed zupełnem wyniszczeniem bizona, który przed kilkudziesięciu laty zamieszkiwał w kilku miljonach osobników prerje. Tak bogaty do niedawna świat zwierzęcy Afryki, o ile się stosunki nie zmienią, będzie wkrótce również już należeć do przeszłości. Z licznych żyjących tam gatunków zniknął już bodaj że zupełnie wspaniały, biały nosorożec, a słoń, nosorożec czarny, żyrafa i liczne antylopy są już mocno przerzedzone. Nawet wielkie ssaki morskie zamieszkujące okolice podbiegunowe, jak wieloryby, morsy i różnorodne foki nie uszły chciwej ręki człowieka i stają się coraz rzadszymi.

U nas w Polsce świat zwierzęcy również w ostatnich czasach zwłaszcza w czasie wojny mocno ucierpiał. Złożyły się na to dwa czynniki t. j. zmiana warunków bytu oraz bezpośrednio tępienie. Co do pierwszego, to ze wzrostem zaludnienia w Polsce zmieniał się stopniowo charakter kraju. Stepy rozpościerające się niegdyś na wschodnich naszych rubieżach, zostały zaorane pługiem a mieszkańcy ich jak suhak i bobak cofnęli się daleko na wschód. Pierwotne puszcze i bory zostały wyrąbane a szata leśna kraju w ostatnich czasach coraz bardziej się kurczy. Pada obecnie pod ciosem siekiery Białowieska Puszcza, ostatnia puszcza zachodniej i środkowej Europy. Ten sam los zagraża już także wspaniałym borom karpackim. W przeważnej części kraju nowomodna gospodarka leśna wyniszczyła stare drzewa z dziuplami służącemi za schronienie nietoperzom, drobnym ssawcom i ptakom a w braku zarośli i krzewów wycinanych tak w lasach jak i po polnych miedzach, nawet drobne ptactwo śpiewające nie znajduje możności gnieżdżenia się. Nic też dziwnego, że nasza fauna leśna ma coraz mniej warunków do życia. Nie wiele lepiej jest w zachodniej części kraju, zwłaszcza z fauną naszych wód i błot. Z powodu coraz intensywniejszego osuszania tychże i ona coraz bardziej zanika. Drugim czynnikiem powodującym ginięcie naszej fauny jest bezpośrednie nadmierne, często zupełnie bezpotrzebne i nierozumne jej tępienie.

Co do zwierzyny samej to już wyżej zaznaczyliśmy, że musi jej ubywać chociażby z tego powodu, że za wiele jest osób na nią polujących. Pozatem szczególnie znaczny ubytek widzi się pośród naszej fauny czworonogich i skrzydlatych drapieżników, które u nas idąc bezkrytycznie za przykładem zachodnich sąsiadów, od kilku dziesiątek lat tępi się wszelkimi sposobami, strzelając, trując lub łowiąc w paści, ku niepowetowanej szkodzie tak rolnika i leśnika, jak i samego myśliwego. Drapieżce te bowiem jak lisy, kuny, tchórze, gronostaje, łasice, drapieżne dzienne i nocne ptaki a nawet i bociany żywią się w pierwszej linji drobnymi gry-

zoniami, wyrządzającymi w gospodarstwie ogromne szkody. Ponadto zaś, te drapieżniki są czynnikiem selekcyjnym dla zwierzyny. Usuwając zwierzęta chore zapobiegają one szerzeniu się różnych epidemij, a łowiąc osobniki słabe, nie dopuszczają ich do rozmnażania się.

Przez wyniszczenie drapieżców zawsze w krótkim czasie sprowadza się degenerowanie zwierzyny, któremu i odświeżanie krwi przez sprowadzane z innych okolic osobniki, zwykle zaradzić nie może.

Wobec tego co wyżej zostało powiedzianem, nie może nas dziwić, że fauna Polski coraz bardziej ubożeje. Kule niemieckich wojsk i kłusowników wytępiły w Białowieskiej Puszczy doszczętnie żubra. Bóbr, łoś, niedźwiedź, ryś i żbik są również bliskie zagłady. Nieliczne są już w Tatrach kozice i świstaki, na naszych zaś północno wschodnich kresach zając bielak. To samo można powiedzieć i o wielu ptakach. Czarne bociany i kormorany znikły zupełnie na zachodzie Polski. Coraz rzadszą staje się pardwa i drop. Z wielu okolic zniknął głuszec, jarząbek i cietrzew. Do rzadkości należą już orły i sokoły oraz puhacze i wiele innych, jeszcze niedawno, bardzo pospolitych ptaków. Widzimy podobne tępienie a co zatem idzie niknięcę pewnych gatunków również i pośród ryb, z których jesiotr w najbliższym czasie zniknie zupełnie, gdyż pojedyńcze osobniki jeszcze od czasu do czasu probujące dotrzeć do tarlisk w naszych rzekach, natychmiast przez rybaków zostają wyłowione i wskutek tego zupełnie się nie rozmnażają. Nie wiele lepiej rzecz się ma we wielu wodach z łososiem i głowacicą. Jednem słowem, ta piękna przyroda naszej ziemi niszczona jest coraz bardziej i gdyby tak szło dalej, to w ciągu niewielu dziesiątek lat cały ten wspaniały świat roślinny i zwierzęcy zostałby zupełnie zniszczonym a kraj nasz stałby się podobnym do owych pustkowi jakie np. na Krasie lub w południowej Francji, Hiszpanji lub Włoszech widzimy, gdzie ręka ludzka zniszczyła całą, niegdyś tam bardzo bogatą faunę i florę. Na szczęście ludzkość w ostatnich czasach poczęści spostrzegła się, na jak fatalnej w tym względzie znajduje się drodze. Znaleźli się ludzie, którzy poczęli nawoływać do opamiętania w niszczycielskim zapędzie, wykazując, jak niepożądane i zgubne skutki on za sobą pod każdym względem pociąga. Powstały po całym świecie a także i u nas towarzystwa mające na celu ochronę zagrożonej przyrody. Pod ich wpływem zajęło się tą sprawą i ustawodawstwo, starając się przy pomocy odpowiednich ustaw istnienie pewnych gatunków, którym groziło wyginięcie, zabezpieczyć. Duży postęp w tym względzie wykazuje już nasza nowa ustawa łowiecka, jakkolwiek i ona ma jeszcze poważne braki. Wszystko to jednak nie wystarczy, jeżeli ochroną przyrody nie zajmie się szerszy ogół społeczeństwa a przedewszystkiem myśliwi, już chociażby w interesie własnym. Ze zniszczeniem przyrody musi bowiem upaść i łowiectwo, bo gdy nie stanie zwierzyny, nie będzie na co polować. Dzisiejszy myśliwy skazany bardzo często już tylko na polowania na kuropatwy, szaraki albo na kozła, z żalem sięga myślą do czasów, gdy nasze knieje roiły się od grubego zwierza, gdy myśliwy kroczył z psami pośród przepięknych ostępów leśnych, gdy z pod nóg rwały mu się głuszce i cietrzewie a w błękitach krążyły nad nim orły i sokoły. A dzisiaj, jak czasy w przeważnej części kraju się zmieniły. Lasy sprzedano i wycięto, miejsce ich zajęły pola a częściej jeszcze pustkowia. To co dzisiaj często lasem się nazywa, te skarlałe, chorowite sośniny bez podszycia, nie są w stanie nawet biednego zająca wyżywić. W gałęziach ich niesłychać zupełnie ptactwa, które, nie mając gdzie się gnieździć, zdala je omija. Dzisiejsza zwierzyna przeważnie nie podobna jest do dawnej. Osobniki drobne, często zdegenerowane, chore, niema bowiem drapieżców, któreby ich selekcji pilnowały. Jeżeli więc chcemy, by łowiectwo wraz ze zniszczeniem przyrody nie upadło zupełnie, to najwyższy czas, by sami myśliwi ochroną przyrody pod każdym względem się zajęli, bo można jeszcze złemu poczęści zapobiedz a nawet stosunki poprawić. Zadaniem łowiectwa jest więc przedewszystkiem, aby wziąć w opiekę gatunki ginące i starać się o ich rozmnożenie a być może, że uda się je nietylko zachować u nas w Polsce jako zabytki przyrody i pomniki ubiegłych wieków, przypominające nam łowy naszych pradziadów, lecz nawet wprowadzić je po należytem rozmnożeniu znowu na kartę łowiecką, jak się to stało w Ameryce z bizonem, który już również był na wyginięciu. Do tych znikających zwierząt w pierwszej linji należy żubr, którego 10 sztuk żyje jeszcze w Polsce: w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu (4 sztuki) i w zwierzyńcu w Pszczynie (6 sztuk). Dalej bóbr, łoś, niedźwiedź, żbik i ryś.

Pierwszymi dwoma zajęła się już także i ustawa. Ostatnich trzech ustawa jednak skutecznie nie broni, dochodzą one już do kresu swego istnienia a mimo to bywają jeszcze ciągle ubijane. I tutaj odnieśćby się trzeba do sumienia i honoru prawdziwych myśliwych, aby na czas jakiś łowów na nie zupełnie zaprzestali, chociażby to było połączone z pewną stratą materjalną (co w rzeczywistości tak bardzo źle się nie przedstawia) i zrzygnowali z pięknych trofeów, które jednak dzisiaj, odnośnie do tych gatunków nie przynoszą chwały szczęśliwemu ich zdobywcy, lecz stanowią już raczej sławę **Herostrata!** Dalej należy zająć się i resztą zwierzyny tej, której na razie wprawdzie nie grozi wyginięcie, lecz która ilościowo się zmniejsza i degeneruje. Tutaj w pierwszym rzędzie należy im dać odpowiednie warunki bytu, że się tak wyrażę mieszkania, tak w lesie jak i w polu.

Zwierzynie naszej, zającowi, sarnie, kuropatwie brak jest w pierwszej linji zarośli. Wyniszczono je zupełnie bez potrzeby po miedzach polnych, wyci-



Hodowca B. Milewski ze swą suką „Ganką" i jej synem 6-miesięcznym „Czujnym" (Własność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej). Fot. dr. Marja Werkenthin.

na się je po brzegach i w głębi lasów na faszyny lub dla porządku. W ten sposób zwierzyna nie znajduje ochrony przed niekorzystnymi czynnikami atmosferycznymi i nieprzyjaciółmi. Należy się więc starać, aby po polach zakładać remizy a przytem obsadzać miedze i różne nieużytki krzakami, co będzie miało jeszcze i ten dodatni skutek, że znajdą tam schronienie i drobne ptaki owadożerne, których brak daje się tak bardzo naszemu gospodarstwu rolnemu odczuwać.

Dalej w czasie ciężkich śnieżystych zim należy dostarczać zwierzynie pokarmu (którego ona wskutek zmian gospodarczych terenów, znaleźć w dostatecznej ilości nie może), co, niestety, tylko w niewielu okolicach kraju znajduje zastosowanie. Wreszcie tam gdzie zwierzostan jest mały, zamykać przez pewien czas co drugi lub trzeci rok wogóle polowania. Co się tyczy degenerowania się zwierzyny, to pomimo, że dzisiaj nie ulega najmniejszej kwestji, że przyczyną tego jest wytępienie czworonogich i skrzydlatych drapieżców, pomimo, że niemal wszystkie państwa cywilizowane zakazują ich strzelania a nawet Sowiety w ostatnich latach zrobiły to samo, to u nas strzela się jeszcze niemal w całym kraju każdego drapieżnego ptaka, każdą sowę, nie mówiąc już o ssakach drapieżnych, których futro stanowi łakomą przynętę, z zaciekłością godną lepszej sprawy, wyrządzając tem łowiectwu przez degenerowanie się zwierzyny niezmierną szkodę a rolnictwo oddając na pastwę różnych gryzoni.

Nowa ustawa łowiecka polska wprowadza wprawdzie pewną ochronę dla ptaków drapieżnych lecz niestety wyjmując z pod niej gołębiarza i krogulca i pozwalając im niszczyć gniazda, niweczy odrazu dobre skutki, jakieby mieć mogła, gdyż z pośród strzelających zaledwie setny potrafi gołębiarza i krogulca odróżnić od innych drapieżnych ptaków i wskutek tego postaremu, dalej będą miast tych pierwszych, wystrzeliwane myszołowy, pszczołojady i drobne sokoliki, oraz orliki, nie mówiąc już o jajach i gniazdach, których nawet tysiączny odróżnić nie potrafi.

I tutaj należałoby oczekiwać od prawdziwych myśliwych, że zainicjują akcję ochronną drapieżników, że zakażą swemu podwładnemu personelowi strzelania ich, niszczenia im gniazd i całkiem już niemyśliwskiego łowienia w paści lub trucia. W ten sposób może znowu nadejdzie czas, gdy myśliwy na łowach będzie mógł podziwiać zataczającego kręgi w przestworzach sokoła lub orła, a zaiste piękniejszy to dla oka widok, aniżeli zakurzonego i zwykle napchanego a nie wypchanego okazu na ścianie, oddanego na pastwę moli.

Widzimy więc, że cele i zadania ochrony przyrody pokrywają się zupełnie z tymiż łowiectwa. **Oby więc jak największa liczba myśliwych w szeregach towarzystw ochrony przyrody stanęła i w ten sposób dowiodła, że miłość kraju i ojczystej przyrody nie jest dla niej czczym frazesem.**

Prof. Dr. EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI.



Z polowań na Pińszczyźnie. Fot. Romuald Anders.

ORJON I SYRJUSZ.

W ostatnim moim artykule o wściekliźnie u dawnych ludów obiecałem zapoznać szczegółowiej Sz. Czytelników z Syrjuszem.

Łączę legendę o Syrjuszu z Orjonem — jako jego najbliższym sąsiadem.

Wiem doskonale, że rozprawiać w towarzystwie myśliwskiem o astronomji należy do największych przestępstw. Astronomja, jako nauka ścisła, broń Boże, nie należy do gawęd myśliwskich, pragnę więc tych, którzyby tytułem czuli się dotknięci, tuż na wstępie uspokoić i upewnić, że absolutnie nie mam zamiaru, wiedzą astronomiczną zaprzątać głów przyjaciół z pod sztandaru św. Huberta, gdyż wiem, że i tak dość mają głowy skołatane rozmaitemi pudłami, kłusownictwem i Bóg wie czem. Opowiem tylko, jaki ciężki los spotkał Orjona, patrona wszystkich kłusowników, za to, że nie przestrzegał racjonalnych zasad łowiectwa.

Orjon jest największym i najwspanialszym gwiazdozbiorem na niebie i znaleźć go można na południe od Byka i Bliźniąt.

Gdzie i w jakich okolicznościach Orjon na świat przyszedł i co o tem opowiadają, ciekawem bardzo nie jest, natomiast życie Orjona obfituje w interesujące momenty, już choćby dla tej prostej przyczyny, że był on według podania dawnych ludów kłusownikiem nad kłusownikami.

Orjon był wzrostu tak olbrzymiego, że kiedy po największych głębiach morza brodził, głowa jego jeszcze ponad wodę wystawała, a zawsze uzbrojony był w potężną maczugę. Za życie hulaszcze i rozpustne posadzono go między gwiazdy i pozostawiono mu w ręku jego ziemską broń, by odpędzać mógł atakującego go, dzikiego Byka. Tak głosiły pierwsze legendy o Orjonie. Z biegiem czasu Orjon zamienia się w surowego, zuchwałego Nemroda, przypominającego dawne czasy łowieckie, kiedy czas ochronny nie istniał.

Orjon niezmordowanie gonił po puszczach i lasach za dzikiemi zwierzętami i innej radości jak zabijać zwierzynę łowną, nie znał. Rozkoszował się, gdy widział bogaty rozkład ubitej zwierzyny. Za jego krwiożerczość piękna bogini łowów Artemida (Diana) wtrąciła go do Hadesu, a potwierdza to wędrowiec Odysseusz, który go tam widział.

Artemida znana była jako opiekunka wszelkiej zwierzyny polnej i leśnej i gdy którykolwiek z myśliwych okrutnie ze zwierzyną się obchodził lub też bardzo ją tępił — wtedy Artemida dotkliwie takiego łowca karała. Była bardzo surowa dla tych, którzy w bóstwie ją obrażali.

Agamemnon zabił ulubioną i jej poświęconą łanię — Artemida srodze za to na nim się zemściła — zatrzymując flotę jego zmierzającą do Troi.

Etoletyków, znanych bandytów łowieckich, ukarała, posyłając do ich krain ogromnego, strasznego, kaledońskiego dzika, który niszczył pola tak długo, aż padł z ręki Meleagera.

Najwięcej mściła się Artemida na tych, którzy obrażali jej uczucia sromu i wstydliwości. To ona Akteona zamieniła w jelenia, którego potem własne psy zjadły. Do Orjona musiała jednak Artemida czuć więcej sympatji i początkowo nie karała go bardzo dotkliwie, bo tylko na krótki czas strąciła go do Hadesu. Gdy Orjon odsiedział swą karę i znalazł się znów na wolności — nie zmienił swego trybu życia — lecz z większem jeszcze okrucieństwem prześladował zwierzynę. Byłaby Artemida może darowała winę powtórną Orjonowi, ale Orjon obraził ją dotkliwie swoimi nieprzystojnymi zalotami. Na wielkich łowach w Chion uraczył się Orjon zbytnio winem i tak prześladował miłością swą Artemidę, że ją do żywego obraził. Artemida broniła się jak mogła, lecz, niestety, olbrzym Orjon zwyciężył — a wtedy Artemida wezwała do pomocy Skorpjona, który ukłuwszy Orjona swem jadowitem żądłem, śmierć mu zadał. Że Orjon był kłusownikiem, dowodzi nietylko gniew bogini łowów Artemidy — ale także dawne rysunki, na których obok olbrzyma Orjona siedzi maleńki pierzchliwiec.

Fantazja greków była bogata.

Na początku zimy, która według Hezjoda przypadała 15 listopada — znajduje się Orjon całą noc w pobliżu Wielkiego Psa. Sąsiedztwo Orjona z Wielkim Psem 15 listopada znaczy dzień rozpoczęcia łowów.

Orjon, Zając i Wielki Pies, Syrjuszem zwany to symbol łowiectwa dawnych czasów. W pojęciu dawnych ludów myśliwy — to olbrzym, siłacz nieustraszony. Wielki Pies — Syrjusz to symbol pomocy łowca.

Syrjusz należy do gwiazdozbioru Psa Wielkiego.

Przy sposobności nadmieniam, że nazwa psich dni albo kanikularnych pochodzi od gwiazdy Syrjusza. Syrjusz znajduje się w początkach sierpnia najbliżej słońca i tej okoliczności starożytni grecy przypisywali silne, sierpniowe upały—u nas znane pod nazwą dni psich.

Orjon — kłusownik-olbrzym był okrutny dla wszelkiej zwierzyny — Syrjusz-Wielki Pies był niemniej okrutny od swego pana.

Syrjusz-Wielki pies — to nikt inny tylko bożek egipski Anubis, którego na rysunkach poznajemy dzięki specjalnemu strojowi. Anubisa ubiór to goła postać ludzka z naciągniętym na głowę hełmem, wyobrażającym głowę szakala (szakal — symbol psa u greków).

Syrjusz należał zawsze do najciekawszych gwiazd na niebie dzięki swej wielkości i oślepiającej jasności. Uczeni astronomowie nie łączą Orjona i Syrjusza, ale mnie to nie zraża, bo już na wstępie zaznaczyłem, że astronomją jako nauką się nie zajmuję. Dla mnie Orjon i Syrjusz to dwaj nierozłączni przyjaciele, dowodem ich jednakie zachowanie.

Orjon — bezwzględny, niemiłosierny kłusownik — tępiciel zwierzyny nie mógł być bez pomocnika. Jego uzupełniał Syrjusz, wróg zwierzyny i ludzi.

Chińczycy nazywają Syrjusza niebiańskim szakalem.

Egipcjanie mają dla Syrjusza nazwę Gwiazda Szakala.

Największym wrogiem wszystkich rolników jak wiadomo, jest szakal. Zwierzę to dzikie poluje gromadnie i najwięcej lubi w stadach przeszukiwać zasiane pola. Ma się rozumieć, niszczy wtedy wszystko. Z historji wiemy, że słynny siłacz Simson (Samson) zniszczył filistyńczykom zasiewy przy pomocy dzikich psów, względnie szakali.

Pojawienie się Syrjusza na niebie było nieszczęściem dla ludu. Zwiastował on upalne dnie niebezpieczne dla winnic, śmiercionośne dla zwierząt i małych dzieci. Nie pomagały ofiary składane Syrjuszowi, nie pomagały modły do bożka Zeusa — Syrjusz był nieubłagany. Niósł ogień, który niszczył pracę i nadzieję ludów, zsyłał demonów, które trapiły zwierzęta, rozkazywał złym duchom, jak piorunem porażać małe dziatki, które chętnie na słońcu igrać lubiały. Syrjusz, jak i jego pan Orjon, niósł zniszczenie straszne, beznadziejne.

Dzięki Syrjuszowi psy bardzo ucierpiały. W krainie greckiej Argolidzie, gdy Syrjusz tylko ukazał się na niebie, wybijano wszystkie psy i dlatego też Argolida nazywa się też Kynofontis.

Na wyspie Delos psów wogóle trzymać nie było wolno.

W Sparcie bożkom tysiące ofiar z żywych psów przynoszono.

Strach przed Syrjuszem istnieje do dnia dzisiejszego i znajduje wyraz w określeniu „psie czasy".

Gdy Syrjusz znikał, wszyscy odżyć mogli. Następowały dni deszczowe, tak pożądane dla wszystkich ludów — czas nawadniania wyschłych i spalonych żarem Syrjusza okolic.

Dziwnem jest, że gdy Syrjusz przestał być groźnym — wtedy i Orjon rzemiosło swe rzucał i stawał się spokojnym. Gdy Orjon i Syrjusz w sen zapadali, ludy spokojnie oddychać znów mogły, obawy wszystkie znikały. Następowała nowa era — nowy rok. U egipcjan zaczynał się nowy rok 29-go sierpnia, a u rzymian 8 września.

Dr. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER

Z WRAŻEŃ INDYJSKICH.

POLOWANIE NA TYGRYSY W ASSAMIE.

Gdy nam doniesiono z Assamu, że ludność okoliczna jest przerażona pojawieniem się tygrysa, który robi im wielkie szkody w inwentarzu, mój przyjaciel B. i ja natychmiast wyruszyliśmy w drogę. Koleją dojechaliśmy do Pandu, na północnym brzegu Bramaputry, następnie 14 mil przebyliśmy ciężarowem autem i noc spędziliśmy w małej chatce na skraju puszczy. Stąd ostatnie czternaście mil trzeba było przejść pieszo, po fatalnej drodze, ale miejsce obrane na obozowisko, przez miejscowego leśniczego, było śliczne i z przyjemnością rozbiliśmy namioty w pobliżu rzeki. Pierwsze dwa dni spędziliśmy na badaniu terenu i zwiedzaniu sąsiednich wiosek, prosząc mieszkańców, aby nam donieśli o każdym wypadku porwania bydła przez tygrysa. Musieliśmy też kazać wyszukać jakiegoś starego wołu, który miał być przywiązany w dżungli, jako przynęta. Gdy go nam dostarczono, wybraliśmy odpowiednie miejsce i przymocowawszy go do grubego pala, poruczyliśmy zbudować w pobliżu dwa szałasy z gałęzi. Liczyliśmy, że tygrys przyjdzie zabić wołu w nocy, lecz nie będzie mógł porwać go ze sobą, ponieważ jest przywiązany i wróci do swej ofiary następnej nocy, a my, ukryci w szałasach, z łatwością będziemy mogli go zastrzelić. Jednak przez trzy noce z rzędu, tygrys nie pokazał się wcale, kazaliśmy więc kupić drugiego wołu i przywiązać go na brzegu rzeki, tam gdzie widać było liczne ślady, prowadzące do wody. Dżungla w tej okolicy jest miejscami górzysta, miejscami zaś przedstawiała się jako płaszczyzna, pokryta gęstą, wysoką trawą i krzakami, dosięgającymi 5 lub 6 stóp wysokości. Wody jest wszędzie pod dostatkiem, dlatego trudno bardzo wyśledzić, gdzie drapieżniki przychodzą gasić pragnienie. Lecz tu ślady były widoczne. Kazaliśmy sporządzić jeden szałas dla nas obu i korzystając z pełni księżyca, postanowiliśmy przesiedzieć całą noc, pilnując, kiedy tygrys zacznie się skradać do przywiązanego zwierzęcia. Zależało nam na pośpiechu, bo mieliśmy tylko 10 dni urlopu. Było wpół do ósmej wieczorem, gdy zajęliśmy nasze pozycje i umówiliśmy się, że będziemy czuwać kolejno, aby módz choć trochę wypocząć.

O północy przyszła moja kolej i B. zasnął. Wtem zdało mi się, że widzę głowę z błyszczącemi ślepiami, na ciemnem tle dżungli, i w tej samej chwili ogromny tygrys jednym susem znalazł się przed wołem. Teorja mówi, że tygrys zabija, skacząc prosto na kark wołu i kładzie go w jednej chwili. Nie wiem jednak, czemu ten postąpił inaczej. Może tak dużo miał doświadczenia, że mógł od pierwszego wejrzenia ocenić, jaki opór napotka. Zamiast zabić natychmiast, zaczął jakby boksować przeciwnika, uderzając go z groźnem warczeniem, to prawą, to lewą łapą. Nareszcie jedno potężne uderzenie powaliło wołu na ziemię i tygrys skoczył na swą ofiarę. W tej chwili wypaliłem i tygrys rzucił się do rzeki i zaczął płynąć w naszym kierunku. Rozległ się drugi strzał. To B. zbudzony hałasem, wystrzelił w chwili, gdy tygrys wychodził z wody, widocznie trafiony, zawrócił on i zaczął płynąć tym razem na prawo. Widzieliśmy, jak próbował wydostać się na brzeg, który był w tem miejscu bardzo wysoki, lecz stoczył się do rzeki i wyskoczył o 30 yardów dalej. Zawrócił ku nam, lecz grunt wznosił się tu lekko, a noc była teraz ciemna, więc straciliśmy go z oczu, tylko zdaleka dochodziło nas groźne warczenie, które po chwili ustało. Mieliśmy nadzieję znaleźć go nad ranem, zabitego, i gdy się rozwidniło, wlazłem na drzewo, aby zlustrować okolicę, w kierunku gdzie słyszeliśmy ostatnie warczenie. Nic dojrzeć nie mogłem, zaczęliśmy więc rzucać w gąszcza, wszystko co nam wpadło pod rękę, poduszeczkę, na której spał B., nasze buty i t. d.

Napróżno! O wschodzie słońca zjawili się okoliczni mieszkańcy i pomogli nam odszukać krwawe ślady tygrysa. Trawa była bardzo wysoka i gęsta, postanowiłem więc dostać słonia, bo pogoń pieszo za ranionym tygrysem w dżungli, jest poprostu samobójstwem. Zwołałem ludzi i przekonany, że wszyscy usłuchali mego wezwania, postanowiłem wrócić do obozowiska na śniadanie. Nic jedliśmy nic od 4-ej po południu, należało się więc pokrzepić, wobec trudów, które nas czekały. W chwili gdyśmy wyruszyli w drogę, na wierzchołku sąsiedniego wzgórza rozległ się straszny ryk i rozpaczliwe krzyki człowieka. Myśleliśmy, że tygrys rzuci się teraz na nas, ale okazało się później, że był zaabsorbowany chłopakiem, który nie usłuchał moich rozkazów i niespodzianie natknął się na śpiącego nieprzyjaciela. Z zadziwiającą przytomnością umysłu wdrapał się błyskawicznym ruchem na drzewo, cudem unikając paszczy zwierza, który skoczył za nim do wysokości 11 stóp. Ale strzaskana przednia łapa i rana na grzbiecie przeszkadzały mu widocznie, bo po chwili dał za wygraną i odszedł, aby położyć się w trawie.

Myśmy naturalnie tego nie widzieli, lecz hałas był straszny i byliśmy przekonani, że chłopak jest zgubiony, tak rozpaczliwie krzyczał. Okazało się później, że to tylko dla nastraszenia przeciwnika! Gdy tygrys zasnął, chłopak zwinnie jak wiewiórka zsunął się z drzewa i wrócił do nas, a wtedy wszyscy udaliśmy się do obozowiska na śniadanie. Czekaliśmy niecierpliwie na słonia, po którego posłałem uprzednio, lecz niestety posłaniec wrócił z niczem i nie pozostawało nam nic innego, jak iść pieszo, co uczyniliśmy natychmiast, zabierając ze sobą dwóch przewodników. Najpierw przeszukaliśmy okolicę, gdzie leżał ostatnio raniony drapieżnik, — napróżno. Wdrapałem się na drzewo, aby lepiej obejrzeć teren i zdecydowałem się posunąć w kierunku moczarów, które się ciągnęły na prawo u stóp wzgórza. Krzaki i splątane wysokie trzciny utrudniały nam pochód, posuwaliśmy się bardzo powoli. Wtem rozległ się potężny ryk i z sitowia wypadł tygrys, rzucając się na mego przewodnika. Ja i mój przyjaciel, wypaliliśmy jednocześnie. Tygrys, widocznie trafiony przysiadł, potem wolno cofnął się z powrotem w sitowie. Przewodnik, który z błyskawiczną szybkością wdrapał się był na drzewo, zaczął wołać na mnie, bym się zbliżył, bo tygrys jest tylko o jakie 25 yardów od niego! Łatwo mu było mówić z tej bezpiecznej kryjówki, gdzie mu nic nie groziło, ale ja znajdowałem się o 45 yardów najmniej, od drzewa, i nie mogłem się ruszyć, bez zwrócenia na siebie uwagi przeciwnika. Mój przewodnik nalegał znowu, z bijącem więc sercem zacząłem posuwać się naprzód, spoglądając co chwila, to na drzewo, to na miejsce, gdzie leżał tygrys. Jak już mówiłem dżungla była bardzo zarośnięta sitowiem i krzakami, i choć skradałem się bardzo ostrożnie, szelest deptanej trawy rozlegał się dokoła.

Nareszcie! Dopadłem drzewa i wybrawszy wygodną gałęź, ulokowałem się na niej, przygotowując się do walki. Nie widziałem przeciwnika, zacząłem więc rzucać w jego kierunku, duże owoce rosnące na drzewie, podobne do winogron, lecz bardzo twarde. Tygrys się poruszył, tak, że mogłem się zorjentować, gdzie mniej więcej się znajduje i strzeliłem w tę stronę. Tygrys poruszył się znowu Strzeliłem raz jeszcze. Miałem już tylko dwa naboje, lecz na szczęście, mój przeciwnik, rozchylił tym

razem trzciny tak szczęśliwie, że go ujrzałem nareszcie i ostatnim strzałem położyłem go trupem na miejscu. Na głośne okrzyki zadowolenia naszych przewodników, zbiegli się okoliczni mieszkańcy, którzy oczekiwali niecierpliwie wyniku polowania. Radość była wielka, bo twierdzili, że to napewno tem sam tygrys, który porywał ich bydło, i przypuszczam, że mieli racje, sądząc z oryginalnego sposobu, w jaki zaatakował przywiązanego wołu. Miał widocznie wielką wprawę w ocenianiu siły oporu danej sztuki.

Tak zakończyła się nasza wyprawa, pełna silnych wrażeń, i sądzę, że mój przyjaciel nigdy pewnie w życiu nie zerwie się już tak szybko ze snu i nie ujrzy tak groźnego widoku po przebudzeniu, jak w ciągu owej nocy w Assamie.

Z.



JESZCZE W SPRAWIE PLAGI WILKÓW I DZIKÓW.

Niewątpliwie p. Władysław Topór - Zabiełło, poruszając w Nr. 44 „Łowca Polskiego" sprawę szkód, wyrządzanych przez nadmiernie rozmnożone w niektórych okolicach ziemi polskiej wilki i dziki, znalazł wśród Czytelników pisma naszego wielu jednomyślnych, jeżeli chodzi o kwestję że trzeba temu złu wypowiedzieć walkę skuteczną.

Natomiast drogi, któremi Szanowny Autor spodziewa się dojść do celu, wybrane są chyba po to, aby dziki i wilki rozmnażały się bez poważniejszych przeszkód i ku utrapieniu ludności — nadal.

Zawiele bowiem czynników zamierza Szanowny Autor wciągnąć do urzeczywistnienia swojego projektu.

Ministerstwo Rolnictwa, Ministerstwo Kolei, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, poszczególne zrzeszenia łowieckie, wreszcie pojedyncze osoby, spośród uznanych za doświadczonych strzelców i łowców - organizatorów.

A to są dopiero części składowe niesłychanie skomplikowanej partytury, do samego zaś koncertu, który winien być odegrany sprawnie i szybko, jeszcze bardzo daleko.

* * *

Zastanówmy się bowiem, jakby to wyglądało praktycznie.

Wyobrażam sobie powódź audjencyj, posiedzeń, konferencyj i wreszcie wniosków poszczególnych ministerstw, a więc: Spraw Wewnętrznych — z racji bezpieczeństwa publicznego, Spraw Zagranicznych — z powodu otrzymanych not dyplomatycznych od mocarstw ościennych, zaniepokojonych ruchem przypominającym mobilizację, oczywiście Ministerstwa Skarbu — z tytułu nieprzewidzianych w budżecie wydatków i t. p. Cały aparat Państwowego Instytutu Meteorologicznego musiałby poświęcić się obserwacjom pogody, ze szczególnem uwzględnieniem przewidywań co do pożytecznej w takich razach porowy. Dodajmy dla kompletu niewykluczone również interwencje poselskie. Trudno jest przewidzieć, jaka jeszcze instancja uważałaby za potrzebne metyle współdziałać, co wtrącić swoje trzy grosze.

Uzgodnienie tych wszystkich warunków doprowadziłoby nas do dziesięciolecia projektu, co niechybnie wywołałoby konieczność jeszcze jednego uroczystego obchodu tak niezwykłego jubileuszu.

A dziki i wilki urządziłyby akademję na cześć pomysłu, który okazał się najskuteczniejszym środkiem dla zachowania ich żywota a może i gatunku.

Tak mi się przedstawiają koleje wprowadzania projektu Szanownego Autora w czyn, o ile przedtem pomysł nie zostanie pochłonięty przez rodzimy — ogień słomiany.

Przypomnijmy sobie tutaj wyprawę na dziki do Azji Mniejszej.

* * *

Ale wróćmy do założenia, z którego wyszedł Szanowny Autor, gdyż zasługuje ono na poważne traktowanie.

Odstrzał nadmiernej ilości dzików, a zwłaszcza wilków, wyrządzających szkody okolicznej ludności, winien być przedewszystkiem troską właściciela lub dzierżawcy terenu łowieckiego.

O ile właściciel, względnie dzierżawca terenu sam nie pomyśli o zorganizowaniu obławy, może obławę taką — jak przewiduje § 72 Ustawy Łowieckiej — zarządzić wojewoda. Są zatem dwie instancje, od których poczynania w tym kierunku wyjść powinny. Pozostaje organizacja samej obławy.

Prawie w każdym powiecie działa delegat Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Wojewoda ma możność, za pośrednictwem starosty danego powiatu, bądź nawet wprost, porozumieć się z delegatem powiatowym, który napewno wymieni doświadczonego myśliwego, jako kierownika i organizatora zamierzonego polowania. W ten sam sposób może zasięgnąć rady u delegata powiatowego każdy właściciel lub dzierżawca łowiska.

Ponieważ funkcję delegatów przeważnie pełnią czołowi myśliwi — należy się spodziewać, że delegaci dadzą sobie radę z wyszukaniem odpowiedniego organizatora obławy. Uproszony w tym celu myśliwy potrafi wykonać resztę, t. j. zbadać warunki terenu i przesmyki zwierza, zapewnić nagankę, wyznaczyć termin polowania, wreszcie zaprosić dobrych myśliwych (strzelców) dla wzięcia udziału w obławie.

Zabieganie o zniżki kolejowe nie wydaje mi się celowe, gdyż dla amatorów wrażeń, jakie przynieść może dobrze zapowiadające się polowanie na grubego zwierza, wydatek na podróż stanowić będzie szczegół drugorzędny.

Tak samo noclegi i popasy urządzane przy pomocy M. S. W. są rzeczą zbędną. Nie potrzeba bowiem zupełnie, aby udział w takich polowaniach

brały bataljony myśliwych. Naganki powinno być jaknajwięcej, a 12 — 15 dobrych strzelców kulowych najzupełniej wystarczy. Rozlokowanie takiej ilości osób na 2 lub 3 dni nie przedstawia niepokonanych trudności, zresztą myśliwi, będąc pewni dobrej organizacji polowania, z chęcią zrezygnują z większych wygód. Grunt, aby polowanie było umiejętnie urządzone. Nazwisko organizatora powinno wzbudzać dostateczne w tym względzie zaufanie.

* * *

Jeżeli, omawiając na początku niniejszych uwag projekt p. Władysława Topór-Zabiełły uderzyłem w ton żartobliwy, to bynajmniej nie miałem zamiaru dotknąć Szanownego Autora, którego zasadniczą intencję napewno wszyscy z dodatniej tylko strony ocenią.

Chodziło mi o podkreślenie, że Szanowny Autor zbyt idealnie sobie wyobraża współdziałanie czynników, które wymienił. Wobec tego wydał mi się cały plan zanadto skomplikowanym i w myśl zasady, że najlepiej jest liczyć na samego siebie, rzucam projekt, zdaje się, prostszy i mniej pomocy postronnej wymagający. Tematu nie uważam, bynajmniej, za wyczerpany, nie wątpię, że również inne, więcej doświadczone, niż mój, głosy dadzą się słyszeć w tej sprawie.

I jeżeli uwagi powyższe spowodują dalszą w tym kierunku wymianę myśli, z których oby jaknajrychlej zrodził się czyn, cel mój uważać będę za osiągnięty.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

KILKA SŁÓW O ZWIERZOSTANIE TEGOROCZNYM NA POLESIU.

Korzystając z miłego zaproszenia p. leśniczego W. Wróblewskiego, spędziłem kilka dni w październiku na Polesiu (okolice Kamienia Koszyrskiego). Przepiękny i olbrzymi kompleks lasów częściowo iglastych, częściowo liściastych, położonych na znacznej przestrzeni równiny na północ od Kowla jest wspaniałą ostoją dla zwierzyny. W tym roku z wiosny było tam sporo dzików, o czem świadczą znaczne miejsca zryte przez dziki, — teraz jednak prócz kilku sztuk — niema dzików. Wilki często się tam i dziś trafiają, trudno jednak spotkać się z nimi. Był wypadek, że w biały dzień 2 wilki zaatakowały źrebaka biegnącego za wozem przy kobyle; tylko dzięki energicznej obronie furmana i jadącego chłopa, zdołano uratować źrebaka. W każdym razie świadczy to o wielkiem zuchwalstwie wilków, które dziś nawet na czarnej stopie, gdy łatwo względnie o zdobycz, nie wahają się atakować w dzień. Głuszców niestety mimo wspaniałych terenów brak tam zupełnie; w lasach, gdzie byłem, trafia się jeden jedyny głuszec-kogut, singelton. P. Wróblewski (leśniczy) dawał ogłoszenie starając się o samicę, aby ród głuszy tam nie wygasł, — niestety jednak nikt się nie zgłosił i biedny głuszec - syngelton dalej będzie wiódł swój pustelniczy żywot wśród przepięknych lasów poleskich— aż do wymarcia tego wspaniałego gatunku. Jarząbki ongiś tam bardzo liczne, dziś rzadko się bardzo trafiają, lecz kilka par zdołało się jeszcze utrzymać. Sporo natomiast cietrzewi i sarn. Prawdziwą ucztę dla oka sprawia widok licznych sarnich rudli na przecudnych leśnych polankach w mszarach. Zajęcy b. mało. Kuropatw było sporo. Kaczek w porównaniu z zeszłym rokiem niewiele. W przeszłym roku na 4 pięknych jeziorach położonych wśród lasów („Karasino", „Moczulino" „Sosyczno" i „Dobre") — były tysiące — w tym jednak roku tylko setki. Kaczki lokują się na samym środku jezior tak, że trudno im krzywdę uczynić.

Spędziłem tam kilka dni na łonie natury, lubowałem się przyrodą obleczoną we wspaniałą jesienną szatę godową — w złote szaty przecudnej polskiej jesieni, zdobnej w srebrne nitki babiego lata; wiele pięknych kart z tajników przyrody odczytałem. Ta przecudna księga natury jest nigdy niewyczerpana i każdy może z niej wiele ciekawego i pouczającego się dowiedzieć i nauczyć. Trzeba jednak umieć czytać.

Myśliwy, ten najwierniejszy i najwięcej oddany syn ukochanej Matki-Natury jedynie potrafi ją rozumieć i łatwo z niej odczytuje to, co dla profana nie-myśliwego tajemnicą nazawsze pozostanie.

Niemasz wrażliwszej na piękno Przyrody duszy od duszy myśliwego.

STEFAN OSTROWSKI.

MIĘDZYNARODOWE TOWARZYSTWO OCHRONY ŻUBRA.

Pod powyższym tytułem zawiązane zostało w r. 1923 towarzystwo, którego prezesem wybrano dr. K. Priemela z Frankfurtu nad Menem.

Wówczas, tak samo, jak i dzisiaj, znajdowały się jedyne w polskim ręku będące żubry w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu. Miało to w następstwie, iż z pośród członków Towarzystwa „Ogród Zoologiczny", uchwalono, gdy inne dzielnice Polski w utrzymaniu żubra nie okazały interesu (widocznego przynajmniej) założyć miejscowy komitet, na reprezentanta tegoż wybrać Wł. Janta-Połczyńskiego z Poznania, a na sekretarza dyrektora Ogrodu Zoologicznego, K. Szczerkowskiego. Komitet brał czynny udział we wszystkich kongresach, jakie się do tego czasu odbyły, i jego też jest zasługą, iż przyszły kongres Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra odbędzie się w r. 1929 w Poznaniu. W ostatnim czasie zainteresowały się Towarzystwem Warszawa i ogłoszonych zostało kilka odezw w „Łowcu Polskim" przez pp. Sztolcmana, J. Gieysztora i K. Świderskiego podpisanych. Pocieszającą więc jest zmiana na lepsze i podkreślić tylko należy, co wypowiada p. K. Świderski w artykule z dnia 20 października r. b.

„Wszystkie niemal żubry, znajdujące się obecnie przy życiu, pochodzą z naszej puszczy Białowieskiej. Tylko nam Polakom wierzyć wolno, że my z racji posiadania Białowieży, możemy i musimy mieć żubry w dzikim stanie. A jednocześnie pozwalamy sobie na kompletne prawie zaniedbanie tej świętej sprawy".

I tak jest w rzeczywistości. Polska posiada dotąd 34 członków w M. T. O. Ż., gdy Niemcy mają ich 194, a Włochy 42. W jakiem położeniu znajdzie się Polska na kongresie w Poznaniu z trzydziestu czterema członkami? Czyż nie wstyd byłoby nam,

jako gospodarzom, powitać gości naszych już przez wzgląd na tradycję i interes, jaki mieć powinniśmy w utrzymaniu żubra, w tak nieuzasadnionej skromnej liczbie?

Komitet poznański zajmie się z urzędu organizacją gospodarczą Kongresu w Poznaniu, natomiast fachową prezes p. dr. K. Priemel z Frankfurtu, ale liczbę członków i uczestników powinna dostarczyć cała Polska i to jest celem niniejszej odezwy. Kto będzie na przyszłość kierował sekcją Towarzystwa na Polskę, tego ani nasz wybór, dokonany w roku 1924, ani odezwa niniejsza, nie ma przesądzać. W roku przyszłym dzień przed Kongresem zwołamy Walne Zebranie członków do Poznania i tam zapadnie — mamy nadzieję — za wspólną zgodą i dla dobra sprawy wybór miejsca, jako i osób, które dalszą organizacją Towarzystwa a jednocześnie i opieką żubra naszego zająć się winni.

Tymczasem zapraszamy wszystkich przychylnych sprawie utrzymania żubra w Polsce o zgłoszenia przystąpienia do „Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra" do niżej podpisanego komitetu w Poznaniu. Składka roczna wynosi 10 zł. od pojedyńczego członka, a 40 zł. od Towarzystw i Instytucyj. Przystępującym nadesłane zostaną ustawy Towarzystwa.

Za komitet:

(—) WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI, prezes

(—) SZCZERKOWSKI, Dyr. Ogrodu Zoologicznego, sekretarz



NA MARGINESIE ODEZWY DO PP. DELEGATÓW

W Nr. 46 „Łowca Polskiego" z dn. 17.XI. r. b., zamieszczono odezwę do pp. delegatów w sprawie prenumeraty „Łowca Polskiego", rozesłaną przez Wydział Wykonawczy. Czytając wyżej wspomnianą odezwę, nie wierzy się własnym oczom, by byli delegaci, nieprenumerujący „Łowca Polskiego", jedynego organu Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich. Mimowoli na usta ciśnie się pytanie, kto zgłaszał takich pp. delegatów na to zaszczytne stanowisko? Przypuszczam, że przy tym wyborze zaszło bardzo dużo nieporozumień. Wybierają delegatów organizacje łowieckie, więc stowarzyszenia, gdzie winni się grupować „myśliwi" w prawdziwem i szlachetnem znaczeniu tego słowa, i wybierają z pomiędzy swych członków na to zaszczytne stanowisko najgodniejszych myśliwych, to jest ludzi, którzy mają pewne zasługi na tem polu. Widocznie więc wielu z pomiędzy tych „najgodniejszych" nie odczuwa potrzeby tej duchowej strawy, jaką jest dla myśliwego pismo łowieckie (widać to z odezwy do pp. delegatów), pomijając już obowiązek każdego „myśliwego" podtrzymania prasy łowieckiej i przyczynienia się w ten sposób do ulepszenia i rozszerzenia tych wydawnictw. Czyż mogą być brane tu pod uwagę względy finansowe, jak to delikatnie określa odezwa Zarządu? Wszak p. delegat ,którego stać na kupno broni, naboi i t. p. wydatki, związane z wykonywaniem przez niego „myślistwa", napewno może wydać 8 zł. kwartalnie na prenumeratę „Łowca Polskiego" i zrobi to zawsze prawdziwy myśliwy, gdyż ten z taką niecierpliwością oczekuje zawsze na przyjście „Łowca" warszawskiego, czy lwowskiego, że napewno znajdzie 8 zł. kwartalnie na ten cel. Wprost nie do wiary, że są jednakże tacy pp. delegaci, których trzeba wzywać do prenumeraty odezwami i namawiać i proponować zniżki, gdy i tak nasze pisma łowieckie walczą z trudnościami finansowemi, nie będąc w stanie związać nieraz końca z końcem, właśnie i przedewszystkiem dlatego, że tak zw. „myśliwi" nie czują potrzeby prenumeraty pisma łowieckiego.

Więc brak zrozumienia tego niebywały! Lecz, czy może być takim delegat? Mam wrażenie, że w wielu wypadkach nie wybrano tych najgodniejszych i trudno wyobrazić sobie owocną działalność takich delegatów, którzy nie odczuwają potrzeby prenumerowania pism łowieckich.

ST. MODZELEWSKI
nadl. Kortkówo, p. Rybno, k. Działdowa, Pomorze, długoletni (przedwojenny) prenumerator „Łowca Polsk.".

UWAGI DO USTAWY ŁOWIECKIEJ
z dn. 3 XII 1927 r.

Czas ochrony kozłów dla woj. poznańskiego i pomorskiego zgodnie z ustawą został określony od dn. 1.I do 15.V, gdy tymczasem dla województw pozostałych (bez uzasadnienia dla województw centralnych, a już zupełnie bez racji dla Kresów Wschodnich) od 1.II do 20.IV.

Wiadomo, iż stan sarn-kozłów jest bez zarzutu w b. zaborze pruskim, wiemy o smutnym ich stanie w b. Kongresówce i wprost opłakanym — na Kresach Wschodnich; to też dziwnem wydaje się, dlaczego kozły Kresów Wschodnich mają być ustawowo o 58 ewent. 59 dni w roku dłużej niepokojone.

W Woj. Wileńskiem, Nowogródzkiem, Białostockiem i Poleskiem, gdzie sarna, ta szlachetna zwierzyna, ma za sobą długi okres bezlitosnego gnębienia podczas wojny i po wojnie niemal do 1928 roku i z każdym rokiem ilość jej zmniejsza się, wskazanem byłoby zamknięcie polowania na kozły na lat kilka, a w najgorszym razie ustalenie dłuższego okresu ochrony — proponuję od 1.XII do 15.VI.

Zające. Wiadomo, iż październik jest tym wyjątkowym miesiącem jesieni, kiedy to pod wpływem łagodnych promieni słońca szaraki są mało ruchliwe, ospałe, jakby odurzone; nie wyrzekły się one jeszcze godów miłosnych, a więc przysiadają parami, dają się łatwo podejść; szczególnie samice dziwnie obojętne na grożące niebezpieczeństwo, giną masowo od strzałów poluiących na tak zwanego „pomyka". Ustawa winna stworzyć dla szaraka warunki rozwoju na Kresach Wschodnich, ustalając termin ochrony od 15.I do 20.X.

Dziki. Lochy prośne, lochy z prosiętami winny być ochraniane ustawowo od dn. 1.III do 1.VII.

KAZIMIERZ ŚWIDA,
del. Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich na pow. Wołkowyski.

Przedłużenie okresu polowania na kozły w województwach północno-wschodnich ma swe uzasadnienie w wyjątkowo trudnych warunkach polowania na nie na olbrzymich przestrzeniach leśnych tych województw. Mimo przedłużonego okresu faktyczny odstrzał kozłów jest tam bardzo niewielki, jakkolwiek wbrew twierdzeniu Sz. Autora stan sarn w wielu okolicach jest bardzo dobry, a takie zjawisko jak nadmierna ilość kóz jest tam zupełnie nieznane. Uwagi o terminach polowania na zające są słuszne raczej dla województw centralnych, południowych i zachodnich, natomiast w województwach północno-wschodnich, gdzie jesień i zima rozpoczynają się conajmniej o dwa tygodnie wcześniej i gdzie naogół brak warunków do rozhodowywania większych ilości zajęcy, ustanowione terminy ochronne wydają się być racjonalne.

Wprowadzenie ochrony loch jest, niestety, niemożliwością, gdyż ochronę taką trudno jest w drodze ustawowej przeprowadzić. Mogą to uczynić jedynie towarzystwa łowieckie w swych regulaminach.

Przyp. Red.

PSY W WOJSKU.

Prasa zagraniczna zajmuje się często rolą pomocniczą psów w wojsku, względnie na wojnie. Przytaczamy te szczegóły, aczkolwiek niemyśliwskie, jako charakteryzujące wszechstronne uzdolnienia niezbędnych towarzyszów pracy myśliwskiej.

W czasie wielkiej wojny 1914 — 1918 r. psy spełniały znakomicie służbę samarytańską i odnajdywały wśród gruzów i kawałów wyrzucanej przez pociski ziemi, zasypanych rannych, o których sanitarjusze nic nie wiedzieli i których pozostawiliby ich własnemu, a tak strasznemu losowi, bo na pastwę powolnej śmierci z ran i głodu.

Nawet tam, dokąd nie mogli dotrzeć sanitarjusze po kilka dni z powodu ostrzeliwania przestrzeni, dosyłano rannym, a nawet „straconym posterunkom", żywność przez psy sanitarne.

Niemcy obliczają, że dzięki tym zwierzętom, wyratowali przeszło dziesięć tysięcy swoich rannych.

Usługi, jakie psy oddawały w dziale sanitarnym, zachęciły do użycia ich także do służby łączności. Przesyłano więc nimi meldunki do dowództw, skąd psy z powrotem przynosiły rozkazy i pocztę. Nawet w miejscach wystawionych na ogień nieprzyjacielski, przesuwano przy pomocy psów druty telefoniczne z jednego punktu do drugiego. Psy też donosiły drobne ilości amunicji do posterunków, do których dotarcie było utrudnione.

Dobrze wytresowane psy zachowywały się w najgwałtowniejszym ogniu jak bohaterowie, przesuwały się przez najbardziej ostrzeliwane pola bez cienia obawy lub niepokoju. Wyszukiwały sobie przejścia w najtrudniejszym terenie i były do użycia na każde zawołanie w dzień i w nocy.

Obserwacji nieprzyjacielskiej psy nie wpadały zbyt rażąco w oczy dzięki niewielkiemu wzrostowi i barwie, która przeważnie zlewała się z otoczeniem, ale nawet jeżeli przebiegającego psa wojskowego nieprzyjaciel wykrył i rozpoczął go ostrzeliwać, to z powodu ogromnej ruchliwości, jaką pies przedstawiał jako cel, z reguły udawało mu się uniknąć śmierci.

Natomiast w zagazowanej przestrzeni pies był nie do użycia. Obecnie usiłuje się wynaleźć maskę przeciwgazową, dostosowaną do natury psa, przyczem wiele zależy na tem, ażeby jego najcenniejsza zaleta, a więc węch nic miał utrudnionego działania.

Do tresury najlepiej nadają się owczarki, dobermany, pinczery i wilki.

Psy wojskowe, używane oddawna w strzeleckich bataljonach armji niemieckiej, skasowane zostały w roku 1911. W czasie wojny rozpoczęto się posługiwać nimi znowu, tak, że pod koniec wojny wojsko niemieckie posiadało już 20.000 psów, które używane były jako jeden ze środków łączności oraz pełniły służbę sanitarną.

Od roku 1916 tresowanie psów meldunkowych w Niemczech prowadzono w kierunku wykorzystania nietyle ich węchu, co znajomości okolicy. Wymagało to popierwsze,by psy odbyły już raz daną drogę, po drugie, by ludzie, między którymi podtrzymywały owa łączność, pozostawali na swych miejscach. W tych warunkach psów używać można było na małych stosunkowo odległościach, w wojnie jednak pozycyjnej naogół to wystarczało.

Bezpośrednio po wojnie stworzony został specjalny zakład tresowania psów wojskowych. Dążono do przedłużenia przestrzeni, którą może pies obsłużyć, oraz do uniezależnienia psa od miejsca pobytu posterunku, do którego miał dostarczyć meldunek. Ponieważ zaś doświadczenia wykazały, iż nie można zaufać węchowi psiemu, jeżeli chodzi o odbycie drogi po śladach danego osobnika, wynaleziony został specjalny płyn, o zapachu łatwo rozpoznawalnym dla psa. Płynem tym skrapiano drogę, po której pies miał biec. W tym wypadku nawet przy zmianie miejsca, dany żołnierz jest pewny, iż pies go odnajdzie, gdyż skrapiając za sobą grunt, daje psu znać, gdzie się udaje; przytem zbytecznem już się staje uprzednie zaznajamianie psa z terenem. W ten sposób zwiększona została przestrzeń psich meldunków do sześciu kilometrów.

Meldunek, rozkaz lub rysunek umieszcza się w pudełku przymocowanem do obroży. Przyzwyczaja się również psy do noszenia koszyków, zawierających gołębie pocztowe, ładunki, żywność, oraz do rozwijania drutu telefonicznego do odległości 500 m.

Obecnie każdy niemiecki pułk piechoty posiada 24 psy wojskowe, a pułk artylerji — 12.

W każdym okręgu dywizyjnym znajduje się szkoła tresowania psów. Szkoła ta dostarcza oddziałom odpowiednią ilość wyszkolonych psów oraz kształci personel oddziału. Większość psów wojskowych w Niemczech należy do rasy psów owczarskich, Airedale, lub gatunków pokrewnych. Obecnie przystąpiono w zakładzie centralnym do hodowli selekcyjnej psów wojskowych.

CZASY OCHRONNE.

P. wojewoda wileński ogłosił co następuje:

§ 1. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochrony dla sarn-kozłów — od dnia 1 lutego do dnia 20 kwietnia przedłuża się do dnia 15 czerwca. Zabrania się polować na wyżej wymienioną zwierzynę od dnia 1 lutego do dnia 15 czerwca. § 2. Ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego czas ochronny dla dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 10 lipca i dla dzikich kaczek (samic młodych) oraz innego ptactwa błotnego i wodnego — od 1 marca do 10 lipca przedłuża się do dnia 15 lipca. Zabrania się polować na dzikie kaczory w czasie od 1 czerwca do 15 lipca, a na dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne — od 1 marca do 15 lipca. § 3. Rozporządzenie niniejsze nie dotyczy czasu ochronnego na słonki bataljony oraz dzikie łabędzie i dzikie gęsi, co do których czas ochronny ustanowiony w art. 49 prawa łowieckiego pozostaje nienaruszony. § 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1929 roku i obowiązuje na przeciąg lat pięciu, t. j. do dnia 31 grudnia 1933 r.

Wojewoda Wł. RACZKIEWICZ.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiatowych:

Juljan Przybytko, p. Ejszyszki, Sąd Pokoju.

Leon Protasewicz, p. Sobakińce, maj. Hajkowce, obydwaj na pow. Lidzki.

Józef hr. Stecki, p. Międzyrzec, k. Korca, na pow. Kostopolski.

Józef Paszkiewicz, p. Błonie, maj. Leszno, na pow. Błoński.

Bronisław Walicki, p. Zelów, maj. Krzeslów, na pow. Łaski.

Dr. Józef Żenczykowski, Płock, Grodzka 13, na pow. Płocki.

Lista ogłoszona 3 raz.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— Na odbytem w październiku polowaniu na zające w okolicach Gródka Jagiellońskiego, padło 13 zajęcy, z których aż 10 było samic.

—o— W nadleśnictwach Łopateń i Berystjany, ordynacji Ołyckiej, Janusza ks. Radziwiłła, padło od 3 do 15 sierpnia r. b. na podjazdach 57 rogaczy, z czego właściciel na 10-ciu podjazdach zabił 20 sztuk, Ferdynand ks. Radziwiłł na 7-miu — 12, Franciszek hr. Zamoyski na 5-ciu — 10, Edmund ks. Radziwiłł na 9-ciu — 10. Stanisław ks. Radziwiłł na 4-ch — 5.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Ludwik hr. Koziebrodzki, członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł d. 8 listopada we Lwowie. Zmarły był znakomitym hodowcą zwierzyny.

Ś. p. Franciszek Śwlgoń, leśniczy z Daków Mokrych w Wielkopolsce, zmarł d. 9 października r. b.



ŁOWIECTWO NA WYSTAWIE W WILNIE.

W uzupełnieniu podanej już wzmianki przytaczamy jeszcze następujące szczegóły o łowiectwie na tegorocznej wystawie w Wilnie.

Przy wejściu rzucał się w oczy ładnie i oryginalnie pomyślany szyld z napisem „Pawilon Leśny", wewnątrz pawilonu rozmieszczono eksponaty łowieckie, składające się z preparowanych okazów zwierząt i ptaków oraz zbioru jelenich i łosiowych rogów w postaci czy to ozdób ściennych, czy też mebli.

Na widok tych pięknych trofeów myśliwskich mimowoli wskrzesza się obraz naszych wspaniałych zwierzostanów przedwojennych w borach kresowych.

Straszna w swych skutkach, siejąca śmierć i zniszczenie wojna światowa, wycisnęła swe niezatarte piętno na naszych przecudnych puszczach.

Najbogatszy w Europie zwierzostan tych puszcz, obfitujących w rzadką grubą zwierzynę, jak żubry, łosie i t. d. znikł prawie doszczętnie. Żubrów już bowiem niema tam zupełnie, a resztki nielicznych łosi są nadal tępione przez zbrodniarzy kłusowników.

Na terenie wileńskiej Dyrekcji Lasów Państw. zginęły w tym roku 2 łosie z ręki kłusowników, przyczem w jednym wypadku nie wykryto winnych tej zbrodni.

Dział leśny na wystawie wileńskiej urządzony był staraniem wileńskiej Dyrekcji Lasów Państw. i przeważnie przez nią był reprezentowany. Udział prywatnych firm był stosunkowo mały.

ŁOWIECTWO NA WYSTAWIE POWSZECHNEJ.

W „Komunikacie" Agencji Rolniczej wydrukowano sprawozdanie z obecnego stanu organizacji działu rolniczego na Powszechnej Wystawie Krajowej, które zawiera między innemi następujące szczegóły łowieckie:

„Tuż przy pawilonie „Leśnictwa" stanie pawilon „Łowiectwa" o powierzchni zabudowanej 1.000 m. kw. Dział łowiectwa zapowiada się naogół dobrze".

Będą też specjalne pawilony dla psów. Zwierzęta futerkowe znajdą pomieszczenie w pawilonie dla drobnego inwentarza.

Z UBIEGŁEGO SEZONU KACZYCH POLOWAŃ.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości, że ubiegły sezon kaczych polowań nie był pomyślny. W wielu miejscowościach, wbrew temu, co dawniej, mało było podlotów, a ciągi wieczorne były nieliczne. Jesienny zaś przelot był nader mizerny. Przypisują to suszy letniej, oraz masowemu wybieraniu jaj kaczych z wiosną przez pastuszków i zawodowych zbieraczy.

O.

— **Wyprawa myśliwska.** — Leon ks. Sapieha wyruszył w listopadzie roku bieżącego poraz drugi do wschodniej części Konga belgijskiego, w okolice Wielkich Jezior, na łowy na bawoły i lwy.

— **Z Warsz. Ogrodu zool.** Zakłada się centtralne ogrzewanie w klatkach lwów i tygrysów, w domku słonia i klatkach małp.

Para białych niedźwiedzi sprowadzona już została do ogrodu i umieszczona w obszernej klatce. Dla tych kwestja centralnego ogrzewania jest obojętna.

Szczury nie dają spokoju zwierzętom w ogrodzie zoologicznym. Gryzonie te kradną zwierzętom stra-

wę i tylko klatka z lwami i orłami jest przez nie omijana. Ubiegłego lata postanowiono szczury zniszczyć. Ponieważ zachodziła obawa, że w razie użycia trutek, można będzie otruć także i zwierzęta, postanowiono użyć w tym celu wypożyczonych z hali mirowskiej foksterjerów. Po całonocnej bitwie na polu walki pozostało około 150 szczurów. Gniazda szkodników znajdują się w składach wojskowych. Wobec tego kierownictwo ogrodu zwróci się do władz wojskowych z propozycją podjęcia wspólnej ofensywy przeciw szczurom. Projektuje się sprowadzenie kilkudziesięciu foksterjerów z fabryk łódzkich, w których one tępią szczury.

Kłusownik mordercą. — Jan Jurowski, kłusownik ze wsi Boruty (pow. Makowski) poprzysiągł zemstę gajowemu Władysławowi Kurkowi. Kurek nieraz bowiem wyganiał Jurowskiego z lasu i odbierał mu zwierzynę, łowioną w sidła. Wreszcie Jurowski postanowił dokonać dawno zamierzonej zemsty. Zaczaił się w lesie i czekał. Gajowy, nie wiedząc nic o zasadzce, wyszedł prosto na kłusownika. Jurowski podniósł broń do oka, wycelował i strzelił. Kula trafiła Kurka w serce. Gajowy padł martwy. Policja aresztowała zbrodniarza i osadziła go w więzieniu.

— **Napad niedźwiedzi.** — Pod Stanisławowem w Małopolsce pastuszka w zagrodzie usłyszała trzask desek i beczenie owiec. Przerażona uciekła na strych, a zobaczywszy stamtąd dwa niedźwiedzie, rzuciła na nie zapalone głownie. Przestraszone zwierzęta oddaliły się do lasu. Na drugi dzień huculi urządzili obławę, której ofiarą padła niedźwiedzica, ważąca 280 kg.

— **Ochrona zwierząt w zimie.** — W myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. Dz. U. R. P. Nr. 36, Tow. Opieki nad zwierzętami przypomina między innemi potrzebę naprawienia i zaopatrzenia na zimę bud dla psów przed zimnem i deszczem; niewyrzucanie kotów i psów na noc na zimno; żywienie ptaków, sypanie ziarna i odpadków. Skrzynki do żywienia ptaków w zimie są do nabycia w Sekretarjacie Tow. Opieki nad Zwierzętami, ul. Kopernika 20, I p.

ZAWODY STRZELECKIE.

— **Pomorski Klub Myśliwski** urządził dn. 3 listopada II zawody strzeleckie. Wyniki osiągnięto następujące: A. **Strzelanie z broni małokalibrowej na 50 metrów** (tarcza 10-pierścieniowa o średnicy 35 cm. — największa możliwa ilość punktów 100). kpt. Juljusz Kruczek 87 pkt., p. Walenty Wolski 79, p. Emiljan Dębski 75, kpt. Karol Fulda 75, mjr. Czesław Mańkowski 74, p. Franc. Kędzierska 71, chor. A. Cichaczewski 70, p. Jan Kędzierski 67, p. K. Czapczykowa 66, p. Stanisł. Czapczyk 66, prof. Józ. Łuszpiński 65, por. Stefan Nowacki 64, kpt. St. Roszkiewicz 62, p. Marj. Herczyński 62.

B. Strzelanie pań z broni małokalibrowej na 25 metrów (tarcza i ilość punktów jak wyżej A) p. Franc. Kędzierska 83 pkt., p. K. Czapczykowa 73, p. Stan. Pszenna 66, p. Janina Mańkowska 60.

C. Strzelanie młodzieży i dzieci z broni małokalibr. na 25 metrów (tarcza i ilość punktów jak pod A i B). Zosia Mańkowska 6 pkt., Staś Bednarski 48.

D. Strzelanie myśliwskie do rzutków (możliwy najlepszy wynik 10 trafień na 10 strzałów). p. Emiljan Dębski 9 tr. na 11 strz., p. Stef. Starnawski 9 traf. na 12 strz., inż. C. Zagrzejewski 8 traf. na 12 strz., p. Stan. Czapczyk 8 traf. na 13 strz., rtm. Edm. Chojecki 7 traf. na 14 strz. p. Jan Kędzierski 7 traf. na 14 strz., rotm. Jan Ossowski 6 traf. na 17 strz.



Starostwu w Limanowej. — Odezwę Starostwa z datą 19 listopada otrzymaliśmy dnia 24 listopada z datą pieczątki pocztowej 23 listopada. Odezwa dotyczy licytacji, która ma się odbyć d. 30 listopada. W „Łowcu Polskim" zaś mogłaby być wydrukowana w najbliższym numerze d. 1 grudnia, czyli już po licytacji.

ROZMAITOŚCI.

+ **Z sowieckiego ogrodu zool.** — Prasa sowiecka stwierdziła, iż z rozkazu dyrektora Erdmana rozstrzelano w ogrodzie zoologicznym w Moskwie 4 niedźwiedzie, niezwykle rzadki okaz białego wielbłąda, 3 wilki oraz liczne inne zwierzęta. Egzekucje odbywały się w obecności Erdmana, który podczas jednej z tych egzekucyj zapowiedział rozstrzelanie wszystkich innych znajdujących się w ogrodzie zwierząt. Część prasy zażądała przeprowadzenia śledztwa, wobec tego ukazał się w piśmie „Wieczerniaja Moskwa" komunikat, usiłujący zbagatelizować całą sprawę oraz donoszący, że komisja śledcza stwierdziła istotnie rozstrzelanie kilkunastu zwierząt i udzieliła Erdmanowi nagany. Liczni pracownicy ogrodu podali się do dymisji w obawie przed nowym dyrektorem.

+ **Psia wyspa.** — Żaglowiec francuski, płynący z wybrzeża Mozambiku, spostrzegł u brzegu bezludnej wysepki Juan de Neva, położonej na zachód od Madagaskaru, łódź ratunkową. Przypuszczając, że na wysepce znajdują się rozbitkowie, potrzebujący może ratunku, kapitan żaglowca wysłał na brzeg wysepki kilku ludzi w łodzi. Gdy łódź żaglowa przybiła do wyspy, marynarze stwierdzili, że łódź ratunkowa jest pusta, na brzegu zaś spostrzegli przypatrującego się im, wielkiego psa białego. Wkrótce potem przyłączyły się do tego psa cztery inne psy. Wówczas sternik łodzi, pragnąc odpędzić psy, rzucił w nie kamieniem. Zamiast jednak uciekać, wielki pies biały podniósł łeb i zawył dziko, jak wilk, a na ten sygnał zaczęło gromadzić się na wybrzeżu coraz więcej psów, stanowiących skrzyżowanie najrozmaitszych psich ras, i zajęło wobec przybyszów tak groźną postawę, że marynarze, nie posiadając broni, musieli wycofać się z wysepki. Psy szły za nimi aż do samego brzegu, poczem rozproszyły się, oprócz wielkiego psa białego, który zdawał się być ich przywódcą. Pies ten nie spuszczał marynarzy z oka, dopóki nie wsiedli na swój okręt. Po zbadaniu stanu rzeczy okazało się, że dawnymi czasy, gdy nie znano jeszcze parowców, do wysepki Juan de Neva zawijały często żaglowce dla zaopatrzenia się w wodę, przyczem marynarze tam polowali. Zapewne marynarze ci zabierali w tym celu na wysepkę psy i musiało się zdarzać od czasu do czasu, że taki zabrany przez żeglarzy pies zostawał na wysepce i w ten sposób powstało całe stado psów dzikich, wzbraniających teraz ludziom wstępu na swoje terytorjum.

+ **Sobole w Rosji.** — Rada komisarzy ludowych w Moskwie postanowiła wydać rozporządzenie zabraniające polowania na sobole na Syberji, w Kamczatce. Zakaz polowania rozciąga się na termin trzyletni. Rozporządzenie sowieckie uważać należy za czysto teoretyczne, czyli papierowe, okolice bowiem, gdzie polować można na cenne futra, są tak oddalone od centrum władzy, że kontrola nad myśliwcami jest wprost niemożliwa. Soboli jest coraz mniej, futra z nich rosną coraz bardziej w cenie, a przytem rejony myśliwskie, w których polowania się odbywają, zacieśniają się coraz bardziej, z roku na rok, tak, że sobola znaleźć już tylko można w niedostępnych stronach Syberji północno-wschodniej i w niektórych okolicach północnej Kamczatki, dokąd władze sowieckie rzadko sięgają.

+ **Arcyks. Rudolf jako myśliwy.** — W opisach życia tragicznie zmarłego syna cesarza Franciszka Józefa znajduje się sporo szczegółów myśliwskich. Arc. Rudolf już jako młodzieniec dwudziestoletni przestrzelił sobie przez nieostrożność rękę, a zachowanie się jego podczas polowania narażało często jego otoczenie na wielkie kłopoty. W 1885 r. podczas polowania na niedźwiedzie w dobrach koronnych na Węgrzech, arcyksiążę uniknął śmierci dzięki tylko przytomności umysłu bar. Mitisa. Następca tronu, ujrzawszy niedźwiedzia, zerwał się z miejsca, w którem siedział ukryty, i spostrzeżony był natychmiast przez zwierza. Książę strzelił czterokrotnie z dwu strzelb, bardzo szybko. Niedźwiedź upadł, wnet jednak powstał na tylne nogi, ale znów rażony kulami, runął. W końcu podniósł się i rycząc z wściekłością, ruszył na arcyksięcia, otwarłszy szeroko pysk i grożąc pazurami łap przednich. Widząc niebezpieczeństwo, towarzyszący mu bar. Mitis zakrył arcyksięcia swą osobą i wsunąwszy lufę strzelby w pysk zwierza, strzelił, odpychając go jednocześnie całą siłą. Innym razem, podczas polowania w Höllgraben, pod Mörzstegg, omal nie zabił własnego ojca: zeszedłszy bowiem pod koniec polowania ze stanowiska, strzelił do jelenia, który znalazł się obok miejsca, w którem stał cesarz. Kula z karabinu arcyksięcia przebiła rękaw stojącego tuż za cesarzem, strzelca Veitscheggera. Monarcha kazał wypłacić strzelcowi 50 guldenów, zabronił zaś arcyksięciu uczestniczyć w polowaniu, które miało się odbyć dnia następnego. Śród myśliwych austrjackich istnieje przesąd, że kto zabija białego jelonia, tego czeka śmierć gwałtowna. I trzeba trafu, że śród trofeów myśliwych arcyksięcia Rudolfa znajduje się biały jeleń, którego arcyksiążę zabił 6 marca 1878 r. podczas polowania w pruskim, królewskim parku myśliwskim pod Poczdamem.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
·Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

REFERAT POŚREDNICTWA PRACY

przy Zarządzie Głównym Związku Zaw. Leśników w R. Polskiej
Warszawa, Nowy-Świat 36 m. 4.

Wiadomości Nr. 5.

Poszukują pracy:

N. 11. B. nadleśniczy, wieloletnia praktyka, lat 50, poszukuje posady leśniczego. N. 19. Leśnik z wyższem wykształceniem, lat 31, z kilkuletnią praktyką administracyjną i eksploatacyjną. N. 28-B. wieloletni leśniczy państw. N. 29-B. nadleśniczy, absolwent wydziału leśnego Szk. Gł. Gosp. Wiejsk. w Warszawie, lat 33. N. 31-B. leśniczy lasów prywatnych. 32-B. leśniczy. N. 33—Wychowanek Średniej Szkoły Leśnej w Białokrynicy, lat 29, dwuletnia praktyka, ostatnio jako leśniczy. N. 34. Inż. Leśnik, lat 28 z kilkoletnią praktyką przemysłową i pedagogiczną.

OGŁOSZENIE.

Nadleśnictwo Lubieszowskie w Dolsku powiatu Kamień Koszyrskiego, poczta Lubiaż, ogłasza, że w dniu 11 grudnia 1928 r. o godzinie 11-ej w lokalu Nadleśnictwa Lubieszowskiego w Dolsku odbędzie się **licytacja ustna i za pomocą ofert pisemnych na dzierżawę na 6-letni okres następujących objektów łowieckich:**

1) Teren łowiecki o powierzchni 1050,8 ha w obrębie Pniewieńskim
Cena wywoławcza 316 zł.

2) Teren łowiecki o powierzchni 2156,7 ha w obrębie Żelezníckim.
Cena wywoławcza 540 zł.

Wadjum wynosi 10% sumy zaofiarowanej. Do ofert pisemnych należy dołączyć kwit Kasy Skarbowej na wpłacone wadjum. Nadleśnictwo zastrzega sobie prawo zmian w niniejszym ogłoszeniu.

Dolsk, dnia 19-go listopada 1928 roku.

Nadleśnictwo Lubieszowskie.





KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„POCISK"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

Fabryka egzystuje od 1892 roku

Firma nagrodzona 15 złot. medalami

KASY PANCERNE

STALOWO-BETONOWE OGNIOTRWAŁE



O potrójnym pancerzu

100—150 mm. grubości



NIEPODDAJĄCE SIĘ NOWOCZESNYM SPOSOBOM WŁAMANIA

ani na zimno, ani na gorąco.

DRZWI PANCERNE-SKARBCE

SZAFY ŻELAZNE I OGNIOTRWAŁE

KASETY DO WMUROWANIA

KASETKI PODRĘCZNE

SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCI

POLECA FABRYKA KAS PANCERNYCH OGNIOTRWAŁYCH

S. ZWIERZCHOWSKI i S-ka

W WARSZAWIE

Magazyn Fabryczny: Warecka 9, tel. 122-97 i 121-57. Fabryka: Strzelecka 30-32.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.